

Aleksander Heinemann.

Dzielnego śpiewaka tego poznała krakowska publiczność w minionym sezonie, a poznała go w warunkach więcej jak niekorzystnych. Znany artysta, przeziębiony się w drodze do Krakowa, nabawił się silnej grypy, która podczas słotnych wówczas dni wystąpiła w bardzo ostrej formie. Po kilku dniach spoczynku i kuracji, mimo częściowego tylko powrotu do zdrowia, zdecydował się wybitny ten artysta odśpiewać swój koncert. Przepraszono publiczność za niedyspozycję śpiewaka.

Na estradę wstąpił średniego wzrostu mężczyzna o filigranowym wyglądzie. Nie obiecywano sobie wiele z takiego śpiewaka. Lecz w miarę rozwijania się koncertu, w miarę przybywających oklasków, ożywał się śpiewak, rosnąc niemiłosiernie na równi z swym głosem w oczach zdumionej publiczności — nad którą wreszcie nie odzielił zapanował — kładąc się okłaskiwać nie zwykłymi oklaskami — lecz tym szczerem i żywiołowym entuzjazmem, jakim umie krakowska publiczność nagradzać tych artystów, którzy oprócz wielkiej i czystej sztuki dają jej coś więcej z estrady — dają umiłowanie piękna — zapal — natchnienie — dają duszę. Sala „Sokoła“ drżała od oklasków rozentuzymowanej publiczności, która żądaniem natarczym naddatków formalnie zamęczała koncertanta, dość hojnego wobec tak gorącego i tak czującego audytorium. He nemann stał się odrazu naszym ulubieńcem niemal takim samym, jak... Burmester, bo podbił nas temi samymi, co i Burmester środkami — a to istotnie olbrzymią muzykalnością, talentem wyjątkowym — szczerością w wypowiedzaniu się — tem bezpretensjonalnym wzięciem się wobec publiczności, tem czemś, co tak ułatwia, a raczej co powoduje nawiązanie silnego węzła sympatii między publicznością a artystą i wreszcie brakiem wszelkiej blagierskiej pozy.

Jako śpiewak, jest Heinemann istotnie postacią wyjątkową, zarówno ze względu na rozległą skalę, sięgającą od rejestrów basowych do wyżyn, dostępnych dobrze rozwiniętym tenorom, — jako też ze względu na olbrzymią muzykalność, ujawniającą się w wyrazie i w przepysnej, istic mistrzowskiej deklamacji. Za te przymioty jest nie tylko u nas, lecz i w całej środkowej Europie ulubioncem najinteligentniejszych smakoszy muzycznych, nie dziwnego też, że zapowiadz występ znakomitego śpiewaka przyjęto w kołach melomanów, a szczególnie śpiewaków krakowskich z prawdziwą radością.

Karierę koncertową rozpoczął Heinemann występując pod pseudonimem „Ludwik Tieck“ przybrany dla tego, iż miał przypadkowe szczęście ujrzeć światło dzienne w Berlinie w tym samym pokoju, a nawet w tym samym dniu, w którym ujrzał je o sto lat wcześniej słynny poeta niemiecki Ludwik Tieck. — Rodzice przeznaczili go do stanu kupieckiego. Z planu nauk przyszłego



Aleksander Heinemann.

rycerza łokcia i wagi, którego oddano do szkoły w Ascherleben, usunięto naukę muzyki. Na silne i ciągłe prośby — pozwolono mu wreszcie uczyć się trochę gry skrzypcowej.

„Stadtmusicus“ w Ascherleben, nie był jednak taki sobie przeciętny niemiecki rzępoła, lecz muzyk „jak się patrzy“... Widząc niepospolity talent w młodym Heinemannie, zabrał się szczerze do pracy i dał mu tak gruntowne początki i zasady wiedzy muzycznej, iż prawie zdecydował o jego przysiężeniu prawdziwemu powołaniu.

Niezwykle uzdolniony młodzieniec wrócił po kilkuletniej nauce do Berlina. Tu zajął się nim dyrektor Friedmann Baruch, a nadto także i doskonała śpiewaczka berlińska Jenny Mayer (dyrektorka konserwatorium Homa) Nauka nie trwała niestety długo. Heinemann, nabawiwszy się reumatyzmu jeszcze w szkole w Ascherleben zapadł ponownie na zdrowiu i przerwał studia wokalne prawie na lat trzy. Po wyzdrowieniu studiował jeszcze jakiś czas u Adolfa Schulzego, poczem w roku 1897 wystąpił po raz pierwszy w berlińskiej „Singakademie“.

Przyjęty życzliwie przez publiczność i krytykę, rozpoczął karierę jako śpiewak estradowy. Przed

pięciu laty objął klasę mistrzów (tę samą, w której niegdyś pobił naukę śpiewu u J. Mayera, w słynnym konserwatorium Sterna w Berlinie i na tem stanowisku pozostaje do dnia dzisiejszego. W chwilach wolnych od pracy robi wycieczki po całej środkowej Europie i Anglii — przyjmowany życzliwie, z wielką sympatją, na którą — zarówno talentem tudzież i umiłowaniem sztuki, jakoteż osobistymi przymiotami umysłu i serca — rzetelnie sobie zasłużył.

— urs. —

Kącik humorystyczny.

Kot i Jowisz.

— Jakże mi kocia dola obrzydła!
Ze łzami w oczach białą kot bury,
Cóż mi przyniosło
Moje rzemiosło?
Ciągłe szpieguję myszy i szczury
I zakazane wycieram kąty!
Gdyby natura dała mi skrzydła,
Zarazbym leciał — leciał bez końca
W te horyzonty
Hen! hen! do słońca!...
Słyszał te skargi dobry bóg Jowisz
I rzekł: „Gdy myszy niechętnie łowisz
Tęskniąc do słońca — tęskniąc do lotu —
Ja cię wybawię z twego kłopotu!“
I — dobrowolnie — dał skrzydła kotu.
I kot niebawem wzbił się do góry
Z tryumfu krzykiem —
Wtem pod śmietnikiem
Posłyszał nagle pisk z mysiej dziury
I wkrótce potem
Już pod śmietnikiem był kot z powrotem.

Nerwowy lis.

Stary lis — łotr wszędzie znany,
Zmykał rano z kniei chyłkiem
I do lasu sąsiedniego
Wpadł ostatnim nogą wysiłkiem.
„Gdzie tak pędzisz? — koń go spytał
Pewnie jakaś ważna sprawa?“
— Ech! nie! głupstwo! — lis odrzekł
Ma na wilka być oblawa!
„Gdy na wilka, to coż waści
To obchodzi w rezultacie?“
A lis na to: „Tę historię
Wnet objaśnię panie bracie!
Ja przywykłem do spokoju
W głębi rodzinnego lasu,
A wiesz, ile polowanie
Sprawia zgiełku i hałasu!
Denerwują mnie szczególniej
Psy myśliwych hałaśliwie!...“
Lecz koń zarżał ironicznie
I z pogardą otrząsł grzywę
I rzekł: „Zmykaj, pókiś cały,
Znam cię dobrze, stary szujo!
Nie szczekanie psów, lecz zęby...
Zęby ich cię denerwują!...“

Krk.

Jak oto: „Niechaj tedy zabrzmi wszędy!“
„Wczora z wieczora, z Niebieskiego dwora!“,
Mieszał się z basem dzieci głosik świeży
W kolendzie: „W żłobie leży — któż pobieży?“,
A w trakcie śpiewu zajął stołu środek
Olbrzymi gąsior niezgłębionej treści;
Był to świetalny staropolski miodek,
Który w piwnicy drzemał lat trzydzieści.
Miód dobry napój — pana majstra zdaniem,
Lecz go zażywać trza z umiarkowaniem.

Ojciec zegarek wyjął z kamizelki
(Była to duża srebrzona „cebula“)
„No! moje dzieci! już na nas czas wielki
Powitać świata Najwyższego Króla!
Wstawajmy tedy od jadła i stoła,
Czas na Pasterkę — czas nam do kościoła!“

Szczęśliwi ludzie — zdala zgiełku świata,
Błogosławieni ubodzy i prości!
Do nich najchętniej z wyżyn Niebios wzlata
Anioł pokoju i Bożej miłości!
Dla nich jest wiara życiem i potrzebą,
A wiara stwarza już na ziemi niebo!

IV.

W mroku... drzemie,

Właśnie godzina bije jedenasta,
Pora spoczynku i snu dla *dwornika*,*)
Gdy zaułkami do Starego Miasta
Ostrożnie jakiś człowiek się przemyka.
Chwiejny krok, rozpacz widnieje z pod powiek,
Rzekłbyś doprawdy: jakiś cień, nie człowiek.
Do jednej bramy dopełził pokrywom
I ręką szarpnął dzwonek niecierpliwie. —
W bramie wnet głowę ukazał stróż domu:
— „To pan nie w domu?“ — zrobił spostrzeżenie.
— „Nie“ — burknął przybysz — miałem zatrudenienie!“

I wbiegł pospiesznie na zakrętne schody,
Żle oświecone przez brudną latarnię.
Człowiek, jak widać, był jeszcze dość młody,
Ale zbiedzony i ubrany marnie;
Zatrzymał kroki, gdzie jest piętrowe czwarte
I wszedł cichaczem w jedne drzwi otwarte.
— „To ty, Karolu?“ — spytał głos kobiety
I jakaś postać powstała z barłogu —
Zaczekał chwile — wnet poszukam świecy —
Wróciłeś przecie! Chwała Panu Bogu!
Pozamykane dawno wszystkie bramy,
Gdzieżes to bywał?... My tu tak czekamy!
„Gdzieś był — to mniejsza, lecz złą wiadomością
Dzisiaj, niestety! do domu przychodzę!“ —
I tupnął z jakąś bezsilną wściekłością,
Aż kurz podłogi pod jego stopami
— „Mo...“
On...

Mówił mi o tem jeden rewirowy
Polak, choć chodzi w moskiewskim mundurze!“
Żona przerwała: „Nie gub własnej głowy!
Ciszej!“ — „Nie!“ — krzyknął — głośno to pow-
Pod bagnetami poszli ciemnej nocy, tórze,
Ulegli zdradzie, ulegli przemocy!“

— „Co z nami będzie? — kobieta spytała
Strajk trwa wciąż jeszcze i roboty niema
— „W tem nasza przyszłość i otucha ci
I potrząśł groźnie rękami obiema. —
Robotnik tylko prawa te wywalczy,
Które mu zabrał wróg ludu padalczy!“
— „Ale co dalej? — pyta żona z trwogą
Z czego żyć dalej? — wszystko wyczerpa
— „Chociaż się rzeczy już zmienić nie
Trudno! — mąż rzecze — ja z tobą
A jeśli los mi taki przeznaczony,
Los ten podzielę przy boku mej żony

A wtem z ulicy zabrzmiął chór o
„Krew naszą długo leją nasze ka
Lecz Bóg to widzi ludu ty roboc
I przyjdź wreszcie dla nas dzie
Robotnik krzyknął, aż zabrzmi p
— „To nasza przyszłość, Bóg z